

# Oreodownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 26

L

Rok 66

Sobota, dnia 1 lutego 1936

We Lwowie działał

## Tajny komitet antyhitlerowski

Komitet oczywiście utworzyli i prowadzili Żydzi — Władze zarządziły aresztowanie najczynniejszych członków komitetu

L w ó w. (PAT). Władze przystąpiły do zlikwidowania nielegalnie we Lwowie istniejącego żydowskiego komitetu antyhitlerowskiego, przeciwko którego organom wdrożono dochodzenia z art. 165 i 166 k. k.

Ponieważ z zakwestjonowanych przez organa śledcze ksiąg i korespondencji komitetu wynika, że komitet rozwijał działalność karygodną o znamionach przestępstw z art. 251 k. k., przytrzymało najbardziej zaangażo-

wanych członków komitetu: mgr. preisa. Aresztowani zostali przekazani wraz z doniesieniem do dyspozycji władz sądowych.

## Lina na Kasprowy Wierch znów pękła!

Na szczęście odbyło się bez groźnych następstw

Warszawa. (PAT). 29 b. m. przy ciągnięciu czwartej z rzędu liny kolejki na Kasprowy Wierch, przeznaczonej na prawą szynę części Myślenice-Kasprowy, wydarzył się wypadek urwania cienkiej liny, ciągnącej linę no-

śną. Lina nośna doznała wskutek upadku na miękkie podłoże pewnych nieznacznych zniekształceń, które mogły spowodować konieczność jej wymiany.

## Napad rabunkowy w Krakowie

Bandyci steroryzowali nocnego dozorcę fabryki czekolady „Suchard” i skradli 6000 zł

Kraków (PAT). Dzisiaj nad ranem trzech nieznanych osobników dokonało napadu rabunkowego na lokal

biurowy fabryki czekolady „Suchard” w Krakowie na Grzegórkach, gdzie po steroryzowaniu i obezwładnieniu

przez skrępowanie sznurami dozorca nocnego, rozpruli kasę ogniową i zrabowali przeszło 6.000 zł w bilonie, przeznaczone na wypłatę robotnikom. Policja podjęła energiczny pościg za bandytami.

## Minister Beck u Prezydenta Rzplitej

Warszawa. (PAT.) P. Prezydent Rzplitej przyjął w dniu dzisiejszym ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

## Rozruchy w kopalni żelaza

Singapur. (PAT). W Tringanu małym państewku na półwyspie Malakka doszło do rozruchów w kopalni żelaza. 8 osób zostało zabitych, około 30 rannych.

## Rewolta komunistyczna

Tientsin. (PAT). Według wiadomości, pochodzących z wojskowych kół japońskich, w południowej części prowincji Hopei wybuchła rewolta komunistyczna.

## W kawiarni Blikiego polski zespół muzyczny

Warszawa. (Tel. wł.). W kawiarni Blikiego przy Nowym Świecie, gdzie młodzież akademicka manifestowała przeciwko udziałowi Żydów w orkiestrze, obecnie kierownik orkiestry usunął z swego zespołu muzyków żydowskich, tak, że grają tylko sami Polacy. (w)

## Pod zarzutem kradzieży 167 000 franków

Poznań, 30. 1. W Przystajni koło Częstochowy aresztowano na polecenie władz prokuratorskich sądu okręgowego w Poznaniu Zygmunta Paszkowskiego, pozostającego pod zarzutem kradzieży 167 tys. franków belgijskich, dokonanej w Belgii na szkodę Hieronima Opackiego.

# Stragan w Końskich symbolem odzyskania Polski

## Jak „sanacyjne” pachole drwi z „endeckiej ofensywy na stragany” i jak na tę sprawę patrzą Żydzi

Łódź, dnia 30 stycznia.

W jakiejś gazecie „sanacyjnej” czytalem artykułik ze zwykłymi wyzyskami pod adresem „endeckich”. Uderzył mnie szczególnie ustęp, w którym „publicysta” „sanacyjny” pokpiwa sobie ze statystyk „Oreodownika”, wykazujących rozwój przedsiębiorczości polskiej w różnych miastach i miasteczkach prowincjonalnych.

— Ma się też „endecka” czem chlubić — pisze sobie „sanacyjne” pachole — że w Zgierzu przybyły dwa polskie stragany na rynku, a w Koziej Wólce podczas ostatniego jarmarku Polak sprzedawał śledzie. Nie wiele warta musi być idea „endecka”, jeśli tylko takie sukcesy ma do zanotowania.

Tak się złożyło, że krótko po przeczytaniu tych „sanacyjnych” drwinek miałem dłuższą rozmowę z pewnym Żydem. Zgadało się o położeniu Żydów w Polsce i o widokach na przyszłość. Niestety, nie mogę powtórzyć tej rozmowy w całości, bo zapewne artykuł ten zostałby skonfiskowany, gdyż zdanie Żydów o roli, znaczeniu i przyszłości ruchu narodowego w Polsce bardzo poważnie różni się od poglądów „sanacji”. Sądję jednak, że mogę przytoczyć opinię mego żydowskiego rozmowcy o „endeckiej ofensywie na stragany”, jak pogardliwie nazywa „sanacja” walkę z pośrednictwem żydowskim w handlu.

— Każdy stragan na rynku miasteczka prowincjonalnego, zdobyty przez Polaka, to bardzo wielka klęska dla Żydów. Znacznie większa, niż się

niektórym ludziom wydaje. Powiedziałbym nawet, że nawet jest to większa klęska niż upadek nawet dużego przedsiębiorstwa żydowskiego w Łodzi lub Warszawie.

Tak powiedział Żyd, uzasadniając to w następujący sposób:

— Według urzędowej statystyki mieszka w Polsce około 3 milionów Żydów. Liczba ta obejmuje jednak

tylko Żydów wyznania izraelskiego. Gdyby istniała statystyka, oparta nie na wyznaniu, lecz na przynależności rasowej, to okazałoby się, że samych tylko „pełnokrwistych” Żydów, wyznania izraelskiego, rzymsko-katolickiego, ewangelickiego, kalwińskiego i Żydów bezwyznaniowych jest grubo więcej niż 3 miliony. A gdyby doliczono jeszcze ludzi z małżeństw mieszanych, czyli tak zwanych „półżydów” i „ćwierćżydów” okazałoby się, że na 8 milionów ludności, zamieszkującej miasta, miasteczka i osiedla miejskie w Polsce, jest około 6 milionów ludności pochodzenia żydowskiego, lub z Żydami spowinowaczonej. Kto wie czy nie więcej.

— W miastach i miasteczkach element żydowski i z Żydami idący jest w większości. Miasta są temsamem w naszym ręku i na terenie miast niczego się nie obawiamy. W takiej Łodzi, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Wilnie hasła bojkotowe nie zakłócają nam spokoju. W naszym ręku jest wszystko. Gazety muszą pisać tylko to co nam się podoba, kina muszą wyświetlać tylko takie filmy, na które my się godzimy, teatry muszą grać takie sztuki, jakie nam dogadzają. My wreszcie tworzymy modę, w naszych rękach skupia się handel zagraniczny, my kontrolujemy obrót pieniężny i kredyt. Stowem, wszystko, czem miasto żyje i czego potrzebuje, idzie przez nasze ręce i podlega naszej kontroli.

— Akcja bojkotu odgrywa wprawdzie tu i ówdzie pewną rolę, ale tylko

## Kołysanka



Śpij dziecińko już, piękne oczki zmruż,  
Bo nad tobą czuw a dobry anioł stróż.







Powiesz wiesz napisal Anglik, Rudyard Kipling, który zmarł w Londynie 18 stycznia br., przeżywszy lat 71. Urodził się on w Bombaju (w Indiach), a po ukończeniu szkół, był najpierw dziennikarzem, a następnie stał się jednym z najwybitniejszych powieściopisarzy angielskich.

Przełożył Józef Birkenmajer.

Oczyżno nasza, nasza wiara, chłubo,  
za którą Ojcom gnać było lubo!  
Tys matką naszą — ofiarujem Tobie  
mysł, dłoń i serce w każdej żyła dobie!  
Ucz nas wesela w prostoty dziedzinie,  
i szczęścia, które z czystych źródeł płynie,  
ucz, jak przebaczać winy naszym bliźnim,  
spraw, niech miłość cały świat uzdźmi!

Nauz nas mocy — lecz nie dopuść, aby  
mysł lub czynem był skrzywdzon człek słaby,  
uzyz nam jeno onej mocy męskiej,  
która człowieka pokrzepia wśród klęsk!

Nauz nas — Ciebie zawsze mieć za Sędzię,  
a nie są druhów naszych mieć na względzie,  
dysmy szli z Tobą, niczem się nie trwożąc,  
ani przed łaską pospółstwa się korząc.

Nauz nas, jako nad sobą panować;  
czystych i silnych dniem i nocą prowadz,  
abyśmy kiedyś umieli w potrzebie  
godną i hojną dać ofiarę z siebie!

Nauz nas w prawdzie, w pilnej cierpliwości,  
jarmo swe dźwigać od wczesnej młodości,  
by, gdy czas przyjdzie, łaska Twa nam dała  
te prawdę, z której ludzkość żyje cała.

Oczyżno nasza! słubujemy Tobie  
miłość i pracę w każdej żyła dobie, —  
iz gios twój zawsze do czynu nas zbudzi,  
kiedy już z dzieci wyrosniem — na ludzi!

Ojcie miłościw, który jesteś w niebie!  
wspomóż Swe dżiatki, gdy wzywają Ciebie,  
abyśmy mogli za Twemi rozkazami  
nieść poprzez wieki dżiedzictwo bez skazy!

PIEŚŃ DZIECIĘCA

Rudyard Kipling.



„Mój Przyjaciel” odpowiada na listy:

Hallo! **Krysia Kopania** w Łodzi: Cóż, Kochanie, opowiadasz? Przecież list napisałaś bardzo ładnie i bez błędów, a przytem dużo mi napisałaś ciekawych rzeczy. O nowej szkole waszej przy ul. Rokocińskiej slyszalem już dużo, że jest ona jedna z najładniejszych. To też wyobrażam sobie, jak się dobrze w niej czujecie i jak pilnie się uczycie. Bo radość to wielka i prawdziwe dobrodzieństwo, gdy macie w szkole i łaźnię i pływalnię i ogród, w którym hodujecie różne warzywa i kwiaty, i wielką kuchnię, w której starsze dziewczynki uczą się gotowania. Życzę Tobie, Kochanie i wszystkim Twoim Koleżankom jak najlepszych wyników w nauce. Dziękuję Ci także za ładny logogryf, zamieszcz go w „M. P.”. I, oczywiście, przyjmuję Cię do koła mych przyjaciół. — **Stasia Florkówna** w Szubinie: Witam Ciebie w kole mych przyjaciół, i mam nadzieję, że pozostaniesz mi wierna. Dziękuję Ci też za opis Szubina nad rz. Gasawką. Tylko, jak dotychczas, nie bardzo można było użyć łyżwowania. Ale astronomowie przepowiadają, że ostra zima jeszcze nastanie w lutym. Krzyżówki, logogryfy i szarady dam w następnym numerze. Pozdrawiam Ciebie i przyjaciółki Basię i Krysię. — **Marylka Bączkowska** w Chojnicach (Pomorze): Bardzo się cieszę, że „M. P.” tak bardzo Ci się podoba, pochwalić Cię muszę, że młodszemu rodzeństwu czytasz pilnie wszystkie moje gawędy, bajeczki i wierszyki. A redaktorowi „Ilustracji Polskiej” dam burę zato, że nie odpowiedział na Twoje liściki. I ja Ciebie serdecznie pozdrawiam i do koła mych przyjaciół przyjmuję. — **Sarenka R.** w Poznaniu: Kochana Sarenko, przedewszystkiem dziękuję Ci za miły list, ale jakże mam się z Tobą zaprzyjaźnić i jakże mam Ciebie przyjąć do mego grona, skoro nie wiem, jak się nazywasz? A więc, Kochanie, napisz raz jeszcze, podpisz się pełnym imieniem i nazwiskiem, i powiedz mi o swym smutku z całym zaufaniem. A napewno Ciebie pocieszę. — **Krysia Bugzelówna** w Poznaniu: Witam Ciebie w gronie mych przyjaciół, dziękuję za miły liścik i bardzo się cieszę, że tak bardzo polubiłaś „M. P.” A gdzież to widzujesz W. Czesia; gdy go jeszcze raz spotkasz, przystąp do niego i przedstaw się, a on się napewno ucieszy. Pozdrawiam Ciebie, siostry i brata. — **Oleńka Krzymińska** w Czersku (Pomorze): Śliczny napisałaś list, ładnym, równym piśmem, bez żadnego „żydka”, i ciekawe mi podałaś wiadomości. A więc na 6 tysięcy mieszkańców macie aż 6 tysięcy bezrobotnych, to jest naprawdę okropnie smutne. I wy, Kochane, staracie się także nieść pomoc tym biedakom przez urządzenie przedstawień szkolnych. Bardzo to zacnie i szlachetnie. Weszelki trud ofiarny dla dobra tych najbardziej potrzebujących Bóg Wam stokrotnie wynagrodzi. Pragniesz należeć do grona mych przyjaciół? Ależ, naturalnie, przyjmuję Cię całym sercem i pozdrawiam Ciebie, a także Klemensię i Marysia, a malutką śpiewaczkę Helunię całuję w sam czubek noska. — **Czesinek Musielak** w Strzałkowie: Więc tak bardzo Ci się podobała opowieść o „Dobrem sercu”? Widocznie posiadasz także serce bardzo wrażliwe i dobre. To też chyba uważnie czytasz moje gawędy o sercu pogodnym i radosnym? Do przyszłego numeru napiszę dla Ciebie gawędę o pisaniu, dobrze? cieszysz się? I, oczywiście, chłopczyko kochany, przyjmuję Ciebie do grona mych przyjaciół i serdecznie pozdrawiam. — **Henryk Frąckowiak** w Pobiezdziakach i **Gabrysia Pokrzywkówna** w Poznaniu: Dziękuję Wam za malaturki, a kiedyż napiszecie obszerniejsze liściki? — Oprócz powyższych przyjmuję dziś jeszcze do koła mych przyjaciół: **Władzię Przygócką** w Sompolnie, **J. Baranowskiego**, **Zdzicha Lipskiego** i **Henryka Bogusławskiego** w Łodzi, **Marysia Litwina** w Poniecu, **Bogdana Formanowicza** w Poznaniu oraz **Franciszka Rusinka** w Sierakowie. — Pozostało jeszcze sporo listów, na które kolejno odpowiem. Więc, cierpliwości, Kochani, do następnego numeru.

W przyszłym numerze zamieścimy obszerniejszy dział „Miłych zajęć”, w którym znajdziecie rebus, krzyżówkę, logogryfy i szarady. Będzie więc dużo roboty z rozwiązywaniem wszystkich.

Wujek Czesia.

Taka jest opowieść kaszub-  
ska o powstaniu naszego kudia-  
mknę do pobliskiego lasu.  
Wiedź kudłaty i z mrukaniem  
zamiaszt człowieka wylazi niedz-  
wypowiedział, a już zza mostu  
Zaledwie Pan Jezus słowa te



W tym to czasie Pan Jezus  
szubkiem, w Kartuzach.  
facyna, a żył w miasteczku ka-  
leniuch wielki, zawadajaka i pi-  
wiek niedobry, poprostu żył —  
tam, jak dawno. Był to czło-  
dawno, że nawet już nie pamię-  
oczywiście bardzo dawno, tak  
dawniej człowiekiem. Było to  
Nasz kudłaty Miś bowiem był  
kie inne zwierzęta.  
rzył Pan Bóg tak, jak wszyst-  
wiedzia brnatnego nie stwo-  
Kochanie, że naszego niedz-  
Trzeba wam wiedzieć, moje

Później dopiero matka dowie-  
działa się o wszystkim i jeszcze  
więcej kochała Władzię. Tak,  
Władzio był bardzo dobrym sy-  
nem, i dlatego miał zawsze ser-  
ce pogodne i radosne, i wszyscy  
go bardzo kochali.

Trzeba wam wiedzieć, moje  
Kochanie, że naszego niedz-  
rzył Pan Bóg tak, jak wszyst-  
wiedzia brnatnego nie stwo-  
kie inne zwierzęta.  
Nasz kudłaty Miś bowiem był  
dawniej człowiekiem. Było to  
oczywiście bardzo dawno, tak  
tam, jak dawno. Był to czło-  
dawno, że nawet już nie pamię-  
czywiście bardzo dawno, tak  
dawniej człowiekiem. Było to  
Nasz kudłaty Miś bowiem był  
kie inne zwierzęta.  
rzył Pan Bóg tak, jak wszyst-  
wiedzia brnatnego nie stwo-  
Kochanie, że naszego niedz-  
Trzeba wam wiedzieć, moje

**MÓJ PRZYJACIEL**

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK  
ORĘDOWNIKA DLA DZIECI

Rok I. Pod redakcją Wujka Czesia. Nr. 6.

Trzeba tylko chcieć

(Trzecia gawęda o sercu pogodnym i radosnym)

W zeszłej gawędzie opowie-  
działem Wam opowieść o Sio-  
strze Hilarji, czyli Wesołej, któ-  
ra wszędzie wnosila z sobą ra-  
dość i szczęście. A oto już do-  
stałem od Bożenki R. z Bydgo-  
szczy ogromnie miły i serdecz-  
ny liścik. W liście tym Bożen-  
ka pisze, że chciałaby usłuhać  
mej rady i „być takim aniołem  
radosnym, jak owa Siostra Hi-  
larja”, ale, że to jest bardzo  
trudne, bo „zawsze znajdzie się  
coś, co przeszkadza być stale  
dobrą, pogodną i wesołą”...

Ależ tak, Beżenus kochana,  
masz zupełną słuszność: Być  
stale dobrym, pogodnym i we-  
sołym — jest naprawdę rzeczą  
niełatwą, powiem nawet —  
jest rzeczą bardzo trudną. Ba,  
gdyby to było rzeczą tak bar-  
dzo łatwą, nie byłoby cnotą, nie  
byłoby szczęściem.

Ale o to właśnie idzie, że  
trzeba się starać o to z całym  
siłą, ażeby być zawsze dobrym i  
wesołym. I kto tego pragnie

naprawdę, z całej duszy, kto  
się o to stara, ten napewno wiel-  
ką i piękną tę cnotę powoli w  
całości osiągnie.

I tu słyszysz już jakoby zapy-  
tanie Twoje, Bożenus: „Skoro  
Wujek tak mówi, to musi być  
prawda. Ale powiedz mi, Wuj-  
ku, jak się starać, co robić, aże-  
by być stale dobrym, pogodnym,  
wesołym?”

Owszem, i na to pytanie od-  
powiem chętnie, bo wiem, że  
zarówno Ty, Bożenko, jak i Wy,  
wszyscy moi młodzi przyjaciele,  
pragniecie być takimi anio-  
łami radości.

A więc zgóry Wam powiem,  
że nie potrzeba do tego żadnych  
nadzwyczajności, żadnych u-  
martwień. Trzeba tylko ćwic-  
zyć się w pilnym spełnianiu  
swych obowiązków. Kto speł-  
nił swój obowiązek, ten ma  
w sercu zadowolenie i spokój i  
radość. Kto zaś obowiązkowi swo-  
go nie spełnił, ten ma w sercu  
niepokój, ten się i lęka i nie-

muszą, by kupić nowe. Raz nauczyli powieści, że dać bawie się do ogrodu zoologicznego. Władzio przybiegł do domu bardzo ucieszony, lecz zanim zdążył opowiedzieć wesołe no-winy, usłyszał słowa matuli: — Mój Władziu, jutro musisz opiekować się Stasiem i Manią. Do matulka siostra zachorowa-

naśpiędzeli. Słowem, starał się zawsze być taki, jak matka i ojciec chcieli, bo to im było przy-jemnie. Raz matka była chora, wtedy Władzio zabawał młodszą dzie-cią, by nie płakały i by matula miała spokój. Uczył się pilnie, bo wiedział, że rodzice z tego się cieszą. Nie dani i nie miszczą sukienek, bo rodzice ciężko pracowa-

**PAULA WĘZYK**

O, jak szczęśliwe ze mnie jest dziecko, jakże mi dobrze tutaj na świecie, A jednak, jednak mimo to bywa, Ze mi się serce kiedyś wyrywa. Od mamy, taty i od tej ziemi, Hej, frunęłabym siły wyszłiem! Ku złotym gwiazdkom, ku jasnej zorzy, Tam, tam, do wiecznej chwały tej Bożej... Dobry Sioła Antol zna myśli moje, Może mi przypnie skrzydełek dwoje, Weźmie mnie może z sobą do nieba, Ach, lecz zasłuzyc wypierw na to trzeba, I tak serduzko oczyścić cnota, By mnie przyjęli w niebie z ochotą, Pomóż mi, pomóż, Boża Matulko, Gromicznia Panno wiedz mnie swą ręką, Wskazuj mi w każdej potrzebie drogę, Ach, bo ja sama zgubić ją mogę I już nie trafić do niebios chwały, Tam, gdzie Antolkiw jest orszak cały, Jakiemby chciała już być tam, w gorze, Bogu pieśń nucić w anielskim chorze, I wszystkie polskie polecić działy, Błagać dla Polski o dobrą dolę, Lecz, póki jestem tu, w żywych kole, Póki tu z mamą i tatką żyję, Godziennie będę prosić Maryję, Panno Gromicznia, w ostatniej chwili, Kiedy me serce już się wyżyli, Gdy się duszyczka uwolni z ciała, Bądź przy mnie, wiedz mnie, gdzie Boża chwala.

**W GROMICZNĄ**

cierpliw, złości się, jest opryskliwy dla innych, innym wszystkiego zazdrości i jest nieszczęśliwy.

Każdy człowiek ma swoje obowiązki — duży i mały, stary i młody. A więc i Wy, młodzi i najmłodszy moi przyjaciele, macie także swoje obowiązki. Na przykład — macie obowiązki rodzinny. Jeśli dziecko spełnia z miłością, a więc z ochotą i bez szemrania życzenia rodziców i postępowaniem swoim stara się sprawić rodzicom jak najwięcej przyjemności — wtedy spełnia swój obowiązek względem rodziców, zdobywa spokój, pogodę i radość serca. I wtedy samo jest szczęśliwe i rodzicom daje szczęście.

I drugi przykład — obowiązek szkolny. W szkole wszakże uczyć się czytać, pisać i rachować, uczyć się katechizmu, poznajecie historję Polski i geografję ziemi polskiej, i wiele, wiele innych rzeczy. A więc pilnie w szkole uważając i ucząc się z ochotą, spełniacie obowiązek swój względem szkoły, względem siebie i na przyszłość względem Polski. Bo uczeń pilny i obowiązkowy raduje rodziców swych i nauczycieli, i rozwija swój rozum. A przecież Ojczyzna nasza potrzebuje jak najwięcej obywateli dobrych i rozumnych.

I sami już chyba wiecie, że uważając pilnie na lekcji, a potem odrobiwszy starannie i z wczasu zadania — czujecie się zawsze pogodni i weseli i szczęśliwi, z spokojem i radością spieszycie do szkoły. Otóż to daje Wam spełnienie obowiązku szkolnego.

A weźcie teraz ucznia, który na lekcji nie uważa, i zadań domowych nie odrabia, albo odrabia je byle jak, i wogóle do nauki się leni. Uczeń taki zamiast pogody i radości w sercu ma niepokój, niechętnie i z lękiem idzie do szkoły, jest udręczony i nieszczęśliwy, sprawia przykrość i zmartwienie rodzicom i nauczycielom, a koledzy go napewno poczują lekceważą.

No, i cóż Bożenko, przekonalem Ciebie. Wszakże przyznasz mi, że to wcale nie taki wielki trud, by zdobyć serce dobre i radosne. Trzeba tylko stale o tem pamiętać i chcieć, trzeba starać się być dobrym i obowiązkowym od najmłodszej młodości, i w rzeczach choćby najdrobniejszych. A z czasem zdobędziesz napewno ową wielką cnotę, podobnie jak nasza Siostra Wesołutka.

Wujek.

**O dobrym Władziu**

Władzio miał ojca i matkę. Bardzo ich kochał i było mu też bardzo dobrze. Zawsze słuchał ich we wszystkim, bo rodzice źle nie rozkazują, tylko dobrze.

Pomagał matce, jak mógł. Jeśli kazala mu co przynieść, nie zabawiał się z dziećmi po drodze, ale starał się przynieść jak



Poszedł tata, poszła mama W parcie płoża srojna dama, — Na uwiezil! — Niel Samoliny! A choc maly, jest juz psolny, I nie sluchal taty rad, Zdale mu sie, ze jest chwat. Wiece sie skrada ten nieponiec Na galzeli ciepleki koniec, Cieszy sie, ze ma zabawke — Upragnionej, hej, puslawkej



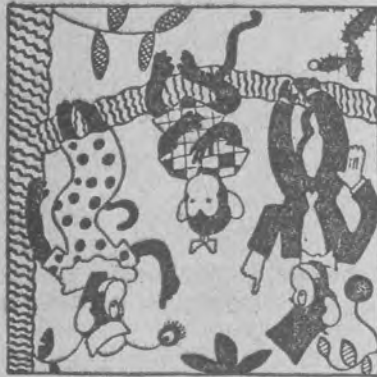
II

Mama srojna niby dama, Tata wzgl cylinder, trak I do Kiki rzeze tak: — „Na bal idzem, moj kochany, Sam zostaniesz, badz caczany, Blisko pniaka siedz tu cicho, Bo inaczej zje cie lichol!”

**Przygody Kiki**

— 26 —

Hen, wysoko, tam na drzewie, W wesołosci, czasem w gniewie, Zyje malpig cna rodzinika: Kiki, Kiki, Kiki, boza Minka. Riki jest to miaz niestary, Dlugi ogon, tegle bary — Minka jest pieknościodu, Jest mamusia bardzo mioda, Kiki zasie piezeczoch wielki, Pije miedzko z swej butelki, Synek ojca, lelek matki, Przyszly urwisz, urwisz rzadki Kiki dzieje wiec tu spiszeg, — Namaluj i opisze, Jakie niegrzeczności skutki, Co zmieniasz radość w smutki. Pewnego razu —



I

— „Hej ha, hop ha! Śliczna jest zabawa ta!” — Kiki krzyczy, hałasuje I jak dzieciak się raduje...

Lecz w tem nagle!... Co takiego?... Coś się zbliża, coś strasznego!... Dziób rozwarty, strasznie srogi... A pod sobą ma dwie nogi!...

**Zabawa w rzucanie cieni**



Rzucanie cieni udaje się, oczywiście tylko wieczorem, przy jasno płonącej lampie. Jeśli palce u obu rąk złożyysz tak, jak to widzisz na powyższym obrazku, ujrzyesz na białym tle parę ładnych gęsi. a jeśli poruszyysz środkowymi palcami lewej ręki, wtedy gaska na ścianie otworzy dziób.

W szkole.



— Powiedz mi, Jędrusiu, kto właściwie napisał to wypracowanie?

I kapelus ma na głowie, Taki, jako anglikowie... Wprost na Kiki potwór kroczy, Jeszcze krok, a już nań skoczy...

Rozwarł ślepska Kiki mały, W potach strachu jest już cały, Co to będzie, co to będzie, Gdy mu potwór na leb siedział!... (Ciąg dalszy nastąpi).

— Mój tatuś. — Zupelnie sam? — Nie, przy mojej pomocy.



— Jakże tam było dziś w szkole, Karolku? — Ładnie, mamusiu. Pan nauczyciel powiedział, że gdyby wszyscy chłopcy byli tacy, jak ja, to musiałyby wogóle szkoły zamknąć.



— Duży Burek jest tak ociężały, że wciąż tylko spał. Zamiast czuwać i płoszyć złodziei. Dlatego musiałem dokupić małego Filutka, ażeby nie pozwolił spać Burkowski i pobudzał jego czujność.









ILUSTROWAŁ FL. KLEMINSKI

# ŚWIAT PŁONIE

## KOSZMARNE CIEŃ WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

konfidencyjnie. Knoll był duszą defensywy, głównym dostawcą wszelkich winowajców i tych, co mieli odwagę być niezłomnie usposobionymi czy to do faktu trwania wojny, czy do domu Habsburgów. Knoll był także zaciekłym szowinistą. Pastwił się z przyjemnością nad nie-Niemcami, a najdokuczliwiej nękał polskich cywilów. Każdy cywil był dokładnie inwigilowany i prędzej czy później zostawał internowany, lub szedł pod klucz. Ale Polaków w Polsce, na której ziemiach toczyła się wojna, znajdowało się za dużo, by ich wszystkich wywieszać, lub wystrzelać. Z tymi ludźmi trudno przychodziło dojść jakoś do ładu. Mimo ucisku i sekatur — byli to ludzie zawsze poprawni w stosunku do najeźdźców i głośno wyrażali swoje zadowolenie z powodu zmiany nienawistnego reżimu rosyjskiego na tolerancyjny austriacki. Knoll w te uczucia i sentymenty austrofilskie jednak nie wierzył, gdyż wywahał nosem wytrawnego szpicla, że ten sponiewierany naród tylko się przy-

tym sosie najbardziej palce maczał. Uwięziono także żonę rezydenta i jego 15-letniego malca. Obydwoje, zamkniętych w sąsiedniej komórcie, karmi się jedynie przesolonym pęcakiem. Tam płacze i szlochy dniami i nocą. Rezydent szaleje z rozpaczy, ale jakoś nie może wyspiawać, choć mu Knoll przyrzekł zato uwolnić żonę i dziecko. Śledztwo potrwa jeszcze kilka dni. Jak długo — to zależy od Knolla, a Knoll ma czas.

Prokopek wiedział o wszystkim najdokładniej, bo rzecz zdumiewająca — major zwierzał się przed nim ze wszystkim. Najciekawszą była jednak wiadomość, że do aresztowanej zagląda coraz częściej Tymoczko w służbie i poza służbą i coraz dłużej u niej wysiaduje. Knoll o tem wle i nie przeszkadza, wietrząc w tem jakiś związek. Coś tam jest na rzeczy! Tymoczko wprawdzie zasłużony oficer i dobrze widziany w sztabie, ale właśnie dlatego major oka z niego nie spuszcza i każe śledzić.

Zdrętwiałem. Jeszcze tylko tego



„Slugus okradał z wszelką pewnością.”

czaił z rutyną starego spiskowca, to też wietrzył wszędzie zdradę i podstęp.

W tym względzie jeden Prokopek miał wpływ na swojego pana i, rzecz zdumiewająca: gdzie nikt nie poradził — pomógł Prokopek.

Najciekawszym w tym czasie tematem rozmów z Prokopkiem była, rzecz prosta, Milewska, pozostająca już czwarty dzień w śledztwie. Tak długo nikogo jeszcze w śledztwie nie trzymano. Aresztowanego uwalniano, co się rzadko zdarzało, albo już po 24 godzinach szedł pod sąd polowy, który się zatapiał z oskarżonym jeszcze prędzej. Od Hławy dowiedziałem się wielu ciekawych szczegółów o uwięzionej. Więc nazywała się naprawdę Aleksandra Makarow. Szpicle wpadli na jej trop, kiedy z komendy armji poczęły ginąć ważne wojskowe papiery. Oficer, który w związku z tą sprawą został aresztowany, umarł jakoś nagle na serce, choć o tej śmierci różnie mówiono. Makarównę zdradził mały medaljon, znaleziony w rzeczach zmarłego. W śledztwie odmawia wszelkich zeznań mimo, że Knoll umie się brać w takich razach do roboty. Obiecuje wyspiawać coś niecoś przed sądem, ale major uparł się nakryć także współników, jacy są tu niezawodnie. Aresztowano wielu cywilów. Nic nie można i z nich wybić. Rezydenta karmi już trzeci dzień śledztwem i nie dają wody. Wyje, jak obłąkany. Twierdzi, że o niczem nie wie, ale Knoll przysięga, iż ów ptaszek w

brakowało do nieszczęścia. Wprowadził to śledzenie Tymoczki zakrawało poniekąd na fantazję, ale u Knolla było wszystko możliwe. Wszak ten człowiek sprzedawał dla orderu własnego ojca. Wielką pewnością, z jaką opowiadał o wszystkim Prokopek, utwierdziła mnie w przekonaniu, że sprawa poważna i że niema ani godziny do stracenia, jeśli mam ratować przyjaciela. Przesiaduje u Rosjanki, jakkolwiek już sam musi wiedzieć, że dziewczyna nie zasługuje na żadne względy, skoro jest płatnym szpiegiem. Może to i pięknie z jej stanowiska, jako Rosjanki, ale fakt faktem, zaś rzemieślniczo niegodziwie. A robiła wrażenie, jakby ją skrzywdzono... I wierz tu kobietom!...

Tego samego wieczora wybrałem się na miasto. Postanowiłem za każdą cenę odszukać Tymoczkę i przestrzec przed groźnym niebezpieczeństwem. Należało działać szybko i stanowczo, choć z zachowaniem największych ostrożności, by z kolei na siebie nie zwrócić uwagi. Dopieroby się cieszył rudy Liebschet!...

Zadanie było trudne. Nie widziano go ani w sztabie, ani w menaży a zbyt ryzykownym było zapuszczać się pod rosyjskie magazyny, zamienione przewoźniczo na więzienie, gdzie przebywała Makarowna. Tam pełnili straż żołnierze z kompanji sztabowej a wszyscy znali mnie zbyt dobrze. Zre-szta na każdym kroku kręcili się

szpicle Knolla, przebrani do niepoznania na szeregowych.

Wlózłem się po mieście, znalazłem się w pewnej chwili przed kwaterą o-slawionego majora. Przyszło mi na myśl, że Prokopek będzie wiedział, gdzie przebywa w tej chwili Tymoczko. Knoll mieszkał w małym, parterowym domku, na uboczu. Dom stał w ogrodzie, oparkanionym lichymi sztachetami, w oddaleniu około pięciu metrów od ulicy. Kręcąc się przez dłuższy czas koło domu, usłyszałem naraz bolesny jęk a potem bicie człowieka nahajem. Jęk powtórzył się kilkakrotnie a dochodził właśnie z domu Knolla. Strach mnie ogarnął. Wydało mi się naraz, że u Knolla jest miejsce kaźni i tortur, mimo to nie ruszałem się z miejsca i nastuchiwałem dalej. Jęk przeszedł w pewnej chwili w błagalną prośbę. Zdumiony, poznałem głos Prokopka. Nie namyślając się dłużej, przekonany, że ktoś na chłopca napadł pod nieobecność pana i że w każdym razie należy przyjść z pomocą — prześlizgnąłem się przez wylamane sztachety i podszedłem na palcach pod samo okno, przymknięte tylko i zasłonięte od wnętrza płótnem. Uchyliłem z największą ostrożnością okiennicę, potem róg prześcieradła i ujrzałem coś niesamowitego.

Prokopek leżał brzuchem na otomanie prawie nagi, a nad nim stał także półnagi Knoll, który okładał leżącego harapem, splecionym z cienkich, delikatnych rzemieni. Harap, ubrany u rękojeści w różową kokardę, wyglądał raczej na niewinną zabawkę, ale smaganie tą zabawką widać bolało, skoro po każdym uderzeniu pozostawała czerwona pręga, a Prokopek jęczał żałośliwie. Z zaciśniętych ust majora toczyła się biała piana, a oczy błyszczały, jak u żbika. Człowiek ten rzeźił także, jakby z bólu, i ćwiczył coraz silniej. Usłyszałem bolesne szlochanie Hławy i dopiero teraz zauważyłem z przerażeniem, że zarówno ręce, jak i nogi chłopaka są przytrzymane do żelaznych pierścieni, specjalnie wkręconych u wezłowią i u nóg otomany tak, że nie mógł się podnieść ani bronić. W pewnej chwili Knoll zaprzestał nagle batożenia, odrzucił harap, uklęknął na oba kolana i począł całować czerwone pręgi na ciele Prokopka.

Uciekłem stąd czempredzej, oszołomiony zupełnie tem, co widziałem. Teraz zrozumiałem, dlaczego Prokopek cieszył się takimi łaskami u groźnego oficera. Knoll był zwyczajnym zbrojeńcem i w tem leżała tajemnica szczególnej żażyłości wysokiego oficera z własnym służącym. Wyjaśniło się także źródło pochodzenia najwyborowskich gatunków cygar, papierosów i win, jakie znosił Prokopek. Zbroczenie to tłumaczyło również niejedną wyrafinowaną katuszę, jaką ów żandarmski dżentelman zadawał w tajemnicy aresztowanemu przez siebie ofiarom.

Nazajutrz w południe przyszedł niespodziewanie Tymoczko. Miał twarz dziwnie zmiętą, postarzałą. Oczy błyszczały niesamowitą gorączką. Zachowywał się, jak pijany, albo nieprzytomny. Na pytanie, co się stało, zamamrotał coś głucho i pokazał, że chce pić. Wydostałem najlepsze trunki, pozostawione przez Prokopka, a tamten pił i pił, nie mówiąc. Przeczucwałem, że nastąpiła jakaś katastrofa. Byłem pewny, że Makarowna nie żyje. Wtem Tymoczko zbliżył się wprost, twarzą w twarz, nie spuszczać ze mnie oka.

— Czy wiesz, czy ty dasz wiarę, że ja... ja... zamordowałem jej rodzony brata?!... — zaszeptał z przejęciem i ze zgrozą w oczach.

— Czyjego?  
— Tej nieszczęśliwej... Dziś był u mnie przez całą noc i przebaczał własną śmierć, ale przeklął za nieszczęśliwą siostrę...

— Człowieku, zastanów się! Co ty bredzisz!?

Tymoczko chwycił się oburącz za głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

36) Spozstrzegłem się, że narachowałem już ponad sto i zacząłem od początku, tłumiąc niemal siłą natrętne myśli.

Wtem nagłe olśnienie, dreszcz przerażenia. Na Boga! Wszak ten samemi słowy skarżył się we śnie Tymoczko ów zabity Moska! Skąd podobna skarga u zaarrestowanej dziewczyny?!...

Tej nocy całkiem nie spałem.

Pfeifendekel majora Knolla, Prokop Hława, Czech, pucułowate, rumiane chłopczysko, o gębie bez zarostu, gładkiej, jak u dziewczyny, darzył mnie z niewiadomych przyczyn wielką przyjaźnią. Nie było jednego dnia, żeby nie zagościł bodaj na pół godziny. Opowiadał przytem niestworzone rzeczy z za kulis sztabu, bo zawsze o wszystkim wiedział. Mimo stanowczych sprzeciwów i wręcz szorstkiej odprawy w celu pozbycia się nieznosnego intruza, w którym podejrzewałem szpicla — Prokopek znosił całemi garściami najlepsze cygara, jakie palił tylko wysocy oficerowie, paczki wyborowych papierosów, czekoladę, likiery i wina. Slugus okradał z wszelką pewnością w sposób bezwstydnym swojego pana, wydało mi się jednak rzeczą niepojętą, dlaczego Knoll, spryciarz i cwaniak z defensywy, dotąd Hławy na kradzieży nie wyłapał i nie przepędził na cztery wiatry. Mówiłem o tem Hławie bez ogródek. On śmiał się tylko, przysięgając, że jeszcze w życiu nikogo nie okradł nawet na grosza, zaś te wszystkie rzeczy — to podarki od majora, który go bardzo lubi. To lubienie jakoś mi niebardzo trafiało do przekonania, jakkolwiek zastanawiało, że Prokopek, choć tylko służący oficerski — zachowywał się tak, jakby sam był majorem.

Swoją drogą Prokopek był chłopcem inteligentnym. Podobno ukończył nawet kilka klas gimnazjalnych. Teraz odgrażał się, że zda na pewniaka wojenną maturę, w czem mu obiecał Knoll również dopomóc. Przywiązanie do slugi groźnego i surowego majora, postrachu całej defensywy i wszystkich feld-żandarmów, było tem bardziej niezrozumiałe, że major, jako Niemiec, nie uznawał żadnej innej narodowości, jak tylko niemiecką, gdy Hława głośno się szczycił swym czeskim pochodzeniem, a Niemców niecierpiał. O swoim służbodawcy nie wyrażał się ani dobrze, ani źle, niekiedy jednak, gdyśmy rozmawiali bez świadków, mówił o nim pogardliwie. Doszło do tego, że czassem obawiano się więcej służącego, niż jego pana, bo pan robił, co mu służący podszepnął. O urlopach i odznaczeniach podkomendnych majora decydował jego pucer, sam obwieszony licznymi medalami, które, Bóg wie, za co otrzymał. Prości żandarmi twierdzili, że Hława rzucił urok na swojego pryncypała, albo jest krewniakiem. Mówiono nawet, że jest jego nieprawym synem. Pogłoskom tym dawano wiarę, dlatego obawiano się Hławy, jak ognia, zwłaszcza, że chłopak nie umiał nigdy trzymać języka za zębami. Gdzie co usłyszał — zaraz donosił majorowi, bynajmniej nie ze złości, jak się potem pokazało, ale z prostego gadulstwa, co jednak major skrzętnie notował i na swój sposób wykorzystywał.

Knoll urodził się szpiclem. Wylał szpiegów i moskałofilów, ściągając politycznie podejrzanych, tropił dezertów i dostarczał zawsze świeżego żeru dla urzędującego sądu. Tylko tu czuł się w swoim żywiole. Człowiek ten, okrutny i bez litości, cieszył się osobistą przyjaźnią samego erzhheroga, który mu zawsze podawał rękę na przywitanie i rozmawiał z nim bardzo

# Noc wenecka z nieuleczalnie chorymi

## Szalony profesor chciał zarazić swych gości groźnymi chorobami

W Ameryce Południowej, w Argentynie, w miejscowości Para znany uczonej Amerykanin, prof. John Montarerly założył w odosobnionym domu klinikę doświadczalną,

w której zajmował się badaniem nieznanym dotąd medycynie tajemniczym, niesłychanie zaraźliwych chorób, jakie są plagą tubylczej ludności południowej Ameryki. Eksperymenty profesora Montarerly cieszyły się wielkim uznaniem i poparciem materialnym argentyńskiego rządu. W klinice przebywało kilkudziesięciu pacjentów Indian

**Wszyscy cierpieli na niesłychanie zaraźliwe choroby,**

przeciw którym dotąd lekarze nie wynaleźli odpowiednich środków. Rzecz prosta, że klinika była całkowicie izolowana od otoczenia. Otacza ją duży ogród ogrodzony wysokim, betonowym murem. Nikt obcy nie ma prawa wejść poza ten mur. Wszelkie artykuły żywności, lekarstwa i narzędzia lekarskie przywożą dostawcy do furtki, znajdującej się w murze, skąd zabiera je persnel kliniki. Każdy kontakt zewnętrznego świata z pacjentami kliniki

**grozi przeniesieniem straszliwych chorób nazewnątrz.**

Prof. Montarerly, pomimo swego niebezpiecznego i ponurego zajęcia, jest człowiekiem bardzo towarzyskim i wesołym. Zarówno on, jak i jego młoda żona lubią balet, dancingi, przyjęcia i inne rozrywki towarzyskie. Ponieważ prof. Montarerly jest bogaty, dom jego położony w odległości kilometra od niesamowitej kliniki, stał się ośrodkiem życia towarzyskiego miejscowej elity. Zwłaszcza wielkim powodzeniem cieszą się urządzane od czasu do czasu prz. z profesora i jego małżonką przyjęcia towarzyskie, którym gościnność i pomysłowość profesora potrafi zawsze nadać cechę swoistej oryginalności.

Niedawno znajomi profesora otrzymali zaproszenie na wyjątkowo oryginalne przyjęcie, jakie miało się odbyć w domu profesora.

**Przyjęcie to nazwał profesor „Noc wenecka“.**

Wszyscy zaproszeni mieli przybyć w kostjumach weneckich. W ogrodzie pałacu profesora, na malowniczym stawie, ustawione był dekoracje, wyobrażające starą Wenecję. Po stawie miały pływać gondole, kierowane przez służących przebranych za gondoljerów. Na wysepce znajdującej się na środku stawu, miała przygrywać orkiestra mandolinistów i miały się odbyć produkcje wybitnych śpiewaków i śpiewaczek.

Cały pałac, ogród i staw były zaopatrzone w reflektory elektryczne, których zadaniem było oświetlać zabawę kolorowymi promieniami.

Rzecz prosta, że wieści o tych przygotowaniach rozeszły się w całym mieście Para. W mieście tem mieszka dużo bogatych plantatorów i właścicieli najróżniejszych przedsiębiorstw przemysłowych. Wszyscy oni byli zaprzyjaźnieni z doktorem Montarerly i

**wszyscy wybierali się na wspaniałe przyjęcie.**

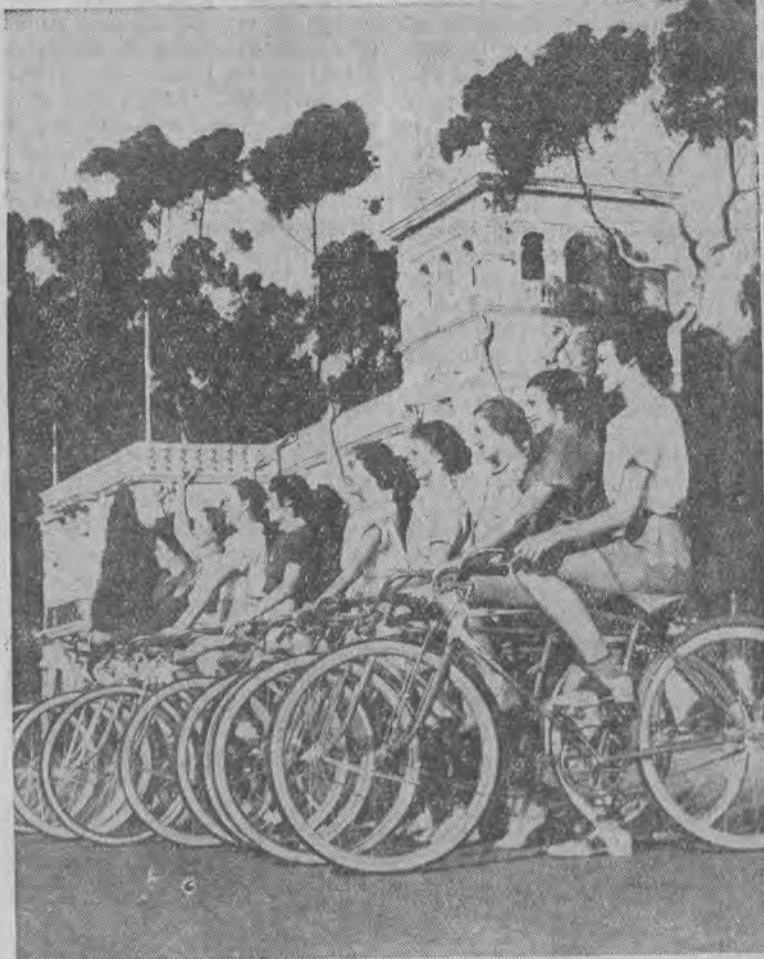
Lecz w dniu, w którym miało się odbyć przyjęcie, zaszło coś, co odstraszyło wszystkich od przybycia do domu profesora.

Na kilka godzin przed przyjęciem, u jednego z przyjaciół profesora, Portugalczyk Narcueza, zjawiała się niesłychanie

wzbudzona Indjanka, która kiedyś u niego służyła, a obecnie była zatrudniona jako posługaczka w klinice doświadczalnej prof. Montarerly i z przerażeniem powiedziała, że profesor Montarerly

**zamierza kilkudziesięciu ze swych zaraźliwie chorych pacjentów wprowadzić w przebraniu na ball**

Początkowo pan Narcueza nie dał wi-



Dziesięć uroczych Amerykanek startuje do 10 km. wyścigu na rowerach, urządzonego podczas wystawy międzynarodowej w San Diego, w Kalifornii.

ry słowem Indjanki. Wiadomość, którą przyniosła, wydawała mu się bowiem zbyt potworna. Kiedy jednak Indjanka przysięgła na wszystkie świętości, że istotnie profesor już przebiega chorych i za godzinę ma ich zaprowadzić do swojego pałacu, Portugalczyk zawiadomił policję. I policja przyjęła wiadomość z niedowierzaniem, posadzając Portugalczyka o chęć zrobienia kiegoś żartu. Pomimo to jednak

**poddano klinikę i pałac doktora Montarerly dyskretnej obserwacji.**

Obserwacja w zupełności potwierdziła słowa Indjanki. Nad wieczorem z kliniki wyszedł prof. Montarerly a za nim dwadzieścia par postaci zamaskowanych i przebranych we włoskie-maskaradowe płaszcze. Jeden z agentów policyjnych zwrócił się grzecznie do profesora Montarerly z zapytaniem, co za dziwnych gości prowadzi do swego pałacu. Na to profesor

**wpadł nagle w szal**

i z nożem w rękę rzucił się na agenta. Nadbiegli w tej chwili inni policjanci i po ciężkiej walce udało im się profesora obezwładnić. Zamaskowane postaci, które jak się okazało, istotnie były pacjentami profesora z zachowaniem wszelkich środków ostrożności zaprowadzono z powrotem do kliniki.

Jak się w następstwie okazało, prof. Montarerly zajmując się eksperymentami i badaniami nieznanymi chorobami, sam zaraził się jedna z nich.

**Choroba ta sprowadziła nań szal.**

W chorem mózgu profesora powstała myśl, aby badania rozszerzyć na większą ilość ludzi, i to ludzi białych. W tym celu zainicjował wspaniałe przyjęcie, na którym zamierzał zetknąć zarażonych Indian ze swymi gośćmi.

Zawdzięczając posługaczce Indjance, straszliwy projekt szaleńca nie został zrealizowany i groźne, zaraźliwe choroby nie przedostały się na miasto, w którym sprawiłyby straszliwe spustoszenie.

## Prorocy przepowiadający wojny

### Wyrocznia delfijska — Lekarz i astrolog Nostradamus — Proroctwa fizyka Mewesa

Wrodzona człowiekowi niepojęta żądza wiedzy pcha go z nieprzepartą siłą do odsłonięcia zasłony, kryjącej przed nim przyszłość. To też zapewne od samego zarania ludzkości byli zawsze tacy, którzy w dobrej czy złej wierze głosili o sobie, że

**potrafią przeniknąć mroki tajemniczej przyszłości**

i dojrzeć w niej przyszłe koleje losu. Jeżeli już jednostka pragnie poznać swą przyszłość, to tem bardziej staje się zrozumiałe, że chciałoby się znać losy przyszłe narodów. Ponieważ zaś w historii narodów główną rolę odgrywają wojny, przeto po wsze czasy byli i będą prorocy, przepowiadający wojny i ich wyniki.

Jasnowidze i ich proroctwa w życiu narodów często odgrywali bardzo ważną rolę, ile że przy każdej ważniejszej sposobności zasięgnięto ich opinii. Z lotu ptactwa, z jeli zwierząt ofiarnych, z zachowania się kur przy jedzeniu, z unoszą-

cego się dymu, przepowiadali oni zwycięstwa i klęski, urodzaje i nieurodzaje. Niektórzy z nich wprawiali się w rodzaj ekstazy czy transu. Do tej kategorii należą

**wyrocznia delfijska, która przez długie wieki tak ważną odgrywała rolę.**

Równocześnie coraz większym powodzeniem cieszyły się przepowiednie z gwiazd czyli astrologja.

Prorokiem wojennym w wielkim stylu, którego prognozy po części się sprawdziły, był Nostradamus, lekarz i astrolog, który w 16 wieku wydał sławne swe „Centuries“. Przepowiedział on, że król Henryk II, francuski poległ w turnieju, co też istotnie nastąpiło w dniu 26 lipca 1559. Nostradamus przepowiedział także wielką rewolucję francuską i walkę o Tuilerje, w czasie, kiedy jeszcze nie było mowy o budowie tego gmachu. Tajemniczy ten człowiek wypowiedział nawet proroctwo,

**które odnieść można do wojny światowej.**

W drugiej swej Centurji mówi on o Albione, królu mórz, który prowadzić będzie potężną wojnę. Przepowiedał on, że z powietrza lecieć będą góry (granaty), że statki w dzwonach (łodzie podwodne) walczyć będą z sobą i jeszcze inne szczegóły, które odnieść można do wojny światowej.

Na poważne traktowanie z punktu widzenia badań naukowych zasługuje ogłoszona w r. 1897 praca znanego fizyka Ru-

dolfa Mewesa o okresach wojennych i duchowych w życiu narodów. Autor opiera się na znanem dziele prof. Czengiera o meteorologii słońca i jego systemu i usiłuje wykazać, że dzieje ludzkości, badane od roku 2400 przed nar. Chr. aż do czasów najnowszych, posiadają

**w czasokresach po 111 lat po 2 periody wojenne.**

W dziele tym znajdujemy następujące lapidarne zdanie: Punkt kulminacyjny walki narodów europejskich, w której prawdopodobnie weźmie udział także rasa mongolska Azji, przypada mniej więcej w czasie między rokiem 1910 i 1920. Czyżby więc Mewes miał istotnie rację ze swą teorią, że daty wojen dadzą się obliczyć, że schodzą się mniej więcej z opadaniem i podnoszeniem się poziomu wody zaskórnej lub według Zengera z konstelacjami planet Jupitera i Saturna do słońca?

Także między matematykami mamy proroków wojennych. Proroctwa te jednakże zwykle dopiero po wojnach zostały wykombinowane.

**I w naszych czasach nie brak proroków,**

którzy zapomocą gwiazd, matematyki i medjów usiłują przepowiedzieć przyszłe losy narodów na tle wojen. Jedni z nich widzą dzieje ludzkości w czarnych barwach, inni znowuż jutrzeńkę szczęśliwszych czasów dla ludzkości. Oby ci ostatni mieli słusność. (W. i P.)

## Przeszło 1000 listów miłosnych dziennie

**otrzymuje słynna gwiazda filmowa Greta Garbo**

Greta Garbo jest nie tylko jedyną w swoim rodzaju artystką, lecz osobistością tak niezmiernie popularną, jak chyba nikt inny na świecie. Filmy z Greta Garbo cieszą się olbrzymim powodzeniem kasowym, chociaż nie zalicza się ona wcale do taniach artystek. Poza tem Greta cieszy się ogromnym powodzeniem u mężczyzn, którzy codziennie zasypują ją setkami listów miłosnych. Wprawdzie niebardzo przejmują się tymi holdami. Ale za to pierwszy jej sekretarz Norbert Haller, dużo ma codziennie kłopotu z tą powodzią listów miłosnych. Greta Garbo jest zby-

przejmą, by listy te — a jest ich dziennie przeszło 1000 — pozostać bez odpowiedzi. Sekretarz jej rozporządza licznym personelem, który załatwia te „bieżące sprawy“. Niepodobna wprawdzie odpowiadać indywidualnie na każdy z tych listów. Jest to też zupełnie niepotrzebne, ponieważ bardzo wiele z tych listów podobne są do siebie formą i treścią. Odpowiedzi udziela się tedy według 20 ustalonych formularzy. W ten sposób „boska“ Greta załatwia się z amatorami jej osoby i majątku. (W. i P.)



W Szanghaju odbyły się demonstracje stu dentów chińskich przeciw zakusom Japonczyków w północnych Chinach. Na zdjęciu policja, zaopatrzona w kije bambusowe przed wejściem do uniwersytetu.